

Andrzej Andrzejczak, relacja

Urodziłem się w 1960 roku.

Jak miałem 20 lat, to brałem czynny udział w strajku na kopalni "Manifest Lipcowy"¹ (obecnie - "Zofiówka"). Na kopalni tej pracował Alojzy Pietrzyk, Zbyszek Manista i wielu innych ludzi z "Solidarności" i późniejsi działacze Konfederacji Polski Niepodległej. Już wtedy chodziły na kopalni informacje, że powstała KPN². Nie wiedziałem, jak się to je, ale mój teść miał w Katowicach kontakty z Teresą Baranowską. Po strajku pojechaliśmy do Katowic i tam poznałem kilku ludzi z KPN-u, m.in. Teresę Baranowską³. Urzędowali na Szafranka⁴. Tak się zaczęła moja przygoda z KPN-em.

Byłem zwykłym członkiem "Solidarności", ale po przeczytaniu "Rewolucji bez rewolucji" bardzo zainteresowała mnie Konfederacja Polski Niepodległej.

Później, gdy powstały Komitety Obrony Więzionych za Przekonania (KOWzaP), to zostałem szefem takiego komitetu na kopalni "Manifest Lipcowy". W tym czasie było nas w komitecie kopalnianym dwunastu członków (ale nie wszyscy później zapisali się do KPN-u). Miałem kontakt z regionalnym KOWzaP-em w Katowicach (na ul. Szafranka, gdzie była siedziba władz Regionu - tam urzędowała też Teresa Baranowska i tam było biuro KPN-u).

Przed Grudniem zorganizowaliśmy kilka akcji ulotkowych na kopalni (rozzrucaliśmy ulotki przywożone z Katowic).

Moim bezpośrednim przełożonym w KPN-ie był Ireneusz Gajos. Pracował chyba w Hucie Katowice (pracował przy piecach). Był w moim wieku. Szefem obszaru śląskiego KPN przed stanem wojennym był Paweł Konieczny (on później wyjechał na Zachód).

Co czwartek jeździliśmy do Katowic, do Zarządu Regionu, na zebrania Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania.

Nie przypominam sobie żadnych działań politycznych w ramach KPN-u do Grudnia.

Gdy wprowadzono stan wojenny, w niedzielę, miałem trzecią zmianę na kopalni. Zrobiono zebranie i poinformowano, że Jaruzelski wypowiedział wojnę. Zapadła decyzja o strajku okupacyjnym. W poniedziałek (14 grudnia 1981 roku) przyjechała nowa zmiana i także przystąpiła do strajku.

15 grudnia były trzy szturmy, ale się obroniliśmy. Czwarty szturm się udał, rozgonili nas i tyle. Było kilku rannych. A zomowcy pojechali na "Wujek"...

W tym czasie działało obok siebie chyba 16-17 kopalń. Miało się tam znajomości. Powstała grupka kilkunastu osób (ja, Leszek Zubik, Andrzej Pokorski, Czesław Lipka i jeszcze kilku). W pierwszych dniach po strajku spotkaliśmy się u mnie w domu i zawiązaliśmy podziemną strukturę KPN-u, która nazywała się "Legion".

Wydawaliśmy biuletyn, który nazywał się "Bagnet" (jedna kartka dwustronnie zadrukowana). W tej grupie, która to wydawała byłem ja, Leszek Zubik, Ryszard Papierzański, Kokoszka. Teksty sami pisaliśmy. Prawie wszystkie wiadomości były z Radia Wolna Europa. Mielśmy u Papierzańskiego powielacz na pokrętło. Nie wiem skąd była tam też farba - prawdopodobnie sprzed stanu wojennego. Papierzański był głównym człowiekiem, który to

1 Strajk w jastrzębskiej kopalni "Manifest Lipcowy" zaczął się 28 VIII 1980 r. Był to pierwszy zakład pracy na Śląsku, który rozpoczął strajk w Sierpniu. Wkrótce do strajku przystąpiły kolejne zakłady, a przy "Manifest Lipcowym" utworzono MKS, z którym władze podpisały porozumienie 3 IX 1980 r. w Jastrzębiu.

2 Przed rokiem 1981 nie było struktur KPN na Śląsku, choć dwóch członków-założycieli WZZ w Katowicach w 1978 r. było członkami-założycielami KPN (Roman Kściuczek i Józef Bal).

3 Baranowska zakładała KPN na Śląsku, choć sama nawiązała kontakt ze strukturami Konfederacji dopiero w 1981 r., gdy prowadziła aktywną działalność w Komitecie Obrony Więzionych za Przekonania (zob. Wspomnienia Teresy Baranowskiej).

4 Przy ul. Szafranka 2 w Katowicach znajdowała się tymczasowa siedziba władz regionalnych śląsko-dąbrowskiej "Solidarności", ale było to dopiero w 1981 r. Od grudnia 1980 r. pod tym adresem uruchomiono natomiast filię MKR Jastrzębie (jeden z dwóch głównych ośrodków "S" na Śląsku - obok MKZ Katowice).

drukował i dawał do kolportażu. Myśmy do niego przyjeżdżali i każdy brał swoją działkę na kopalni, takie jak "Manifest Lipcowy", "ZMP", "Moszczenica", "Jastrzębie", "Borynia"... Nie pamiętam, ile numerów wydaliśmy, może dziesięć, może osiem, może dwanaście. Nakład wynosił około tysiąca egzemplarzy.

Czasami tego nie miał kto kolportować, bo ludzie się bali. Przyjechałem raz do pewnego gościa, a on miał prawie cały poprzedni nakład w wersalce... A mnie mówił wcześniej, że rozrzucił na kopalni.

- Dlaczego?

- Bo nie zdążyłem wszystkiego rozrzucić.

Ale inni koledzy chyba rozrzucali. To byli porządni ludzie. Rozrzucanie ulotek nie było takie trudne. Przed zjazdem na dół było zgromadzonych kilkuset ludzi. Szło się na górę, na taki pomost, rozrzucało i uciekało. A ulotki leciały na dół. Ludzie łapali i czytali. To było dość bezpieczne, bo na kopalni każdy wyglądał tak samo - jest tak samo ubrany, tylko ma inny kask (żółty, brązowy, czarny albo niebieski). Nikt mnie chyba nigdy nie dostrzegł, bo nigdy nie miałem z tego powodu żadnych nieprzyjemności.

Niestety wielu ludzi, którzy zajmowali się drukowaniem i kolportażem tego pisma już nie żyje, a ja nie mam ani jednego egzemplarza. Ale jest napisane w akcie oskarżenia (po tym, jak nas złapali), że wydawaliśmy pisemko "Bagnet".

Robiliśmy to do lata 1982 roku, czyli do naszego aresztowania.

Do drugiej grupy "Legionu", która zajmowała się działaniami dywersyjnymi, należeli: Andrzej Pokorski, Leszek Zubik, Zgryźniak (on tylko montował "zegarek"), Brunon Ponikiewski, Czesław Lipka, Kokoszka... Wszystko to byli górnicy dołowi, tak samo jak ja (nikogo z kadry u nas nie było). Oni niszczyli symbole sowieckie w miastach takie, jak pomniki, czołgi, szerokie tory. Materiały wybuchowe, zapalniki były z kopalni. Każdy z nas na kopalni pracował, a na kopalni każdy ma dostęp do materiałów wybuchowych.

Jeden z kolegów (mieszkaniec Żor) w naszej grupie chciał na nas donieść. Mieliśmy już wtedy broń i zapadł wyrok śmierci. Dobrze, że do tego nigdy nie doszło... Pojechaliśmy do niego we trzech i dostał wpierdol, to znaczy dostał po pysku parę razy i powiedzieliśmy mu:

- Jak kogoś z nas zamkną, to cię odstrzelimy.

On się wystraszył, a później gdzieś wyjechał. Krótką broń przywiózł Kokosza z Nysy.

Podłożyliśmy też ładunek wybuchowy pod sowiecki czołg w Żorach, ale - niestety - zawiódł "zegarek" i nie doszło do wybuchu.

Ponadto w Wodzisławiu Śląskim na samym rynku stał pomnik żołnierza sowieckiego i wysadziliśmy go. Było to w nocy z 30 kwietnia na 1 maja 1982 roku. Pojechał tam Leszek Zubik, Andrzej Pokorski i - chyba - Brunon Ponikiewski.

Skąd ten pomysł? Co mieliśmy wysadzać? Szkoły, czy przedszkola? Trzeba było tępić najeźdźców.

Najpierw złapali i wsadzili Kokoszkę. Powiedzieli mu, że jak wszystkich nas wyda, to dostanie bilet w jedną stronę i będzie mógł wyjechać. I tak się stało. Myśmy siedzieli w więzieniu, a on wyjechał.

Aresztowali wszystkich członków naszej grupy.

Proces był jawny.

Wyroki były surowe: od 6 miesięcy do 4,5 lat (ja dostałem 9 miesięcy). Dwanaście osób poszło siedzieć. Tylko jedną osobę uniewinnili, a jedna osoba dostała wyrok w zawieszeniu.

Przed procesem i po procesie siedziałem w areszcie śledczym w Katowicach. W tym czasie dwa razy byłem internowany⁵. W czasie internowania siedziałem na komendzie w Katowicach.

W areszcie nie było źle, bo mieliśmy paczki od duszpasterstwa ludzi pracy. Początkowo chcieli nas upokorzyć i trzymali nas z kryminalistami. Ale jak taki kryminalista dostał paczkę papierosów, to z ręki jadł. Wprawdzie trafiłem do więzienia jako młody człowiek, ale jak się miało

⁵ Decyzja o internowaniu nr 609/V-2, 4 IX 1982 r. (Ka 043/488, t. I, s. 6); decyzja o uchyleniu internowania nr 1614/82, 9 IX 1982 r. (*ibidem*, s. 12); decyzja o internowaniu nr 643/V-2, 27 X 1982 r. (Ka 043/488, t. 2, s. 5).

kawę, papierosy, spało się na łóżku, a nie na betonie, to można było wytrzymać.

Ja miałem wtedy żonę i trójkę dzieci (trzecie urodziło się w październiku 1982 roku).

Jak to żona zniosła, gdy poszedłem siedzieć?

Co ci mam powiedzieć? Płacz i nic więcej. Przez pierwsze trzy miesiące dostawała jeszcze połowę wypłaty z kopalni, bo to był areszt. A potem, to już nie było nic. Jakby nie rodzina, znajomi i duszpasterstwo z Katowic, to by umarli. Po kopalniach robili po kryjomu zbiórki i przywozili żonie pieniądze.

Po wyjściu z więzienia, część ludzi też wyjechała, część została, część pomarła.

Wywalili mnie z pracy z wielkim hukiem. Dostałem wilczy bilet - zakaz pracy w jakiegokolwiek kopalni. Przez trzy lata nigdzie nie pracowałem, jedynie dorywczo: to u jakiegoś prywatniarza, to jako konserwator w spółdzielni, dwa, trzy miesiące. Ale jak dowiadywali się, kim jestem, to zostawałem bez pracy.

W 1986 roku sfalszowałem papiery, posługiwałem się zupełnie innym nazwiskiem i wtedy zatrudnili mnie w kopalni "Morcinek". Ujawniłem swoje prawdziwe nazwisko dopiero w czasie strajku sierpniowego w 1988 roku.

Jak wyszedłem z więzienia w 1983 roku, to pierwszą osobą, która mnie przywitała, to był Krzysztof Błażejczyk z KPN-u z Krakowa. To był mój przyjaciel. Ktoś go przysłał. Nawet go nie spytałem, kto. Musiał o mnie wiedzieć.

Potem miałem luźne związki z Adamem Słomką (którego wcześniej nie znałem). Rozmawialiśmy głównie przez telefon. O Słomce słyszałem w RWE, gdy był sądzony razem z Leszkiem Moczulskim⁶.



⁶ Adam Słomka został aresztowany, razem z innymi członkami Rady Politycznej, w III 1985 r. Potem był sądzony w drugim procesie kierownictwa Konfederacji Polski Niepodległej. Wyszedł na wolność w połowie 1986 r.

15 sierpnia 1988 roku stanęła kopalnia "Manifest Lipcowy". Tam było około 6 tysięcy strajkujących, ale po dwóch dniach zostało tylko kilkaset osób, bo żadna inna kopalnia nie chciała przystąpić do strajku. 17 sierpnia około godziny 14-tej pojechałem na tę kopalnię, aby się spotkać z komitetem strajkowym. Poznałem wtedy Janka Golca, Krzyśka Zakrzewskiego i innych. I powiedziałem im tak:

- Dzisiaj, na trzeciej zmianie staje kopalnia "Morcinek". Poinformuję was o tym telefonem kopalnianym.

Nie chcieli mi wierzyć, bo przyjechał jakiś gościu, którego nie znali i opowiadał im takie rzeczy.

Pojechałem na kopalnię "Morcinek". Miałem nocną zmianę. Zatrzymałem kopalnię. Przez wewnętrzny telefon górniczy poinformowałem komitet strajkowy w kopalni "Manifest Lipcowy".

A od 18 sierpnia zaczęły się dołączać inne kopalnie: "Moszczenica", "Jastrzębie", "Borynia"... Myślę, że nasz strajk był ważny, bo jakbyśmy nie zastrajkowali, to "Manifest Lipcowy" swój strajk by zakończył, a inne kopalnie by się nie przyłączyły.

Jak się zatrzymuje kopalnię?

Bardzo prosto. Trzeba mieć odwagę. Przyjechałem na kopalnię. Tam było takie duże pomieszczenie, hala zbiorowa, gdzie zbierają się górnicy na podział pracy. Na jednej zmianie jest średnio 700-800 ludzi. Nie ukrywam, że portki mi się trochę trzęsły, ale powiedziałem sobie: "Albo tak, albo tak". Wszedłem do tego pomieszczenia (to się nazywało "Pawilon - cechownia"), wskoczyłem na ławkę i zacząłem przemowę:

- Słuchajcie, chłopaki, to, to i to.

Część uciekła, część została. I już ich miałem w garści. A miałem już wcześniej umówionych chłopaków z mojego oddziału, którzy wiedzieli, kim jestem: jeden poszedł bramy pozamykać, drugi - szyb zatrzymać. I tak się zaczęło strajk. Było trudno, ale żeśmy kopalnię zatrzymali. A ja zostałem przewodniczącym komitetu strajkowego na kopalni "Morcinek".

W czasie strajku na moją kopalnię przyjechał Rysiek Bocian i Antek Piekalkiewicz z krakowskiego KPN-u. Ja ich wcześniej nie znałem. Ale oni już wiedzieli, że wcześniej miałem styczność z KPN-em. Zaczęli robić wykład na temat KPN-u i spłoszyli mi połowę ludzi. Ale dobrze się stało, bo zostali tylko ci najtwardsi. Na strajku w naszej kopalni było 700 osób. Zostało około 300. Reszta, jak usłyszała "KPN", to poszła do domu.

24 sierpnia przyjechało 130 samochodów, w tym opancerzone. To było do południa, jeśli się nie mylę. Najpierw padł komunikat, że mamy się rozejść. Myśmy się nie rozeszli. Wtedy siłą weszło ZOMO. Podstawili autobusy. Ja jako jedyny byłem w ciuchach cywilnych. To był mój warunek. Powiedziałem górnikom:

- Ja się nie przebieram, jestem w ubraniu cywilnym, żebyście mnie poznali. Jestem Andrzej Andrzejczak.

Jak wszystkich rozgonili, to ja byłem w jednym z autobusów. Szukali mnie. Jak mnie znaleźli, to mnie wyciągnęli, pobili i zawieźli do aresztu. Byłem chyba jedynym pobitym i aresztowanym górnikiem w czasie tego strajku. Po 48 godzinach mnie wypuścili.

Okazało się, że w czasie tego bicia odbili mi płuca. Popracowałem w kopalni już tylko parę miesięcy i przeszedłem na rentę.

Latem 1988 roku przyjechał na Śląsk Lech Wałęsa. Już wtedy strajki na Wybrzeżu wygasił. Przyjechał na kopalnię i też chciał wygasić nasz strajk. Mówił tak:

- Ten, kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie! Wychodzimy i rozchodzimy się do domów. Podszedłem do niego, wziąłem mikrofon i powiedziałem mu:

- Po co tu skurwysynu przyjechałeś? Pozamykać nas wszystkich? Wypierdalaj stąd! I podstawilem mu taczkę.

Wtedy Wałęsa uciekł do dyrekcji. Został tam cały dzień i całą noc. Ale i tak nas zgasił. Myśmy dostali gwarancje, że nas nie będą zwalniać z pracy. A te gwarancje były nic nie warte...

Ta historia jest bardzo ważna, bo jako jedyny odważyłem się Przewodniczącemu

"Solidarności" podstawić taczkę. Nawet są gdzieś zdjęcia tej taczki.

Jak powołano rząd Mazowieckiego w 1989 roku, to zrobiłem drugi strajk, już jako Konfederacja Polski Niepodległej. Po tygodniu nas rozgonili.

Czemu strajkowaliśmy przeciwko Mazowieckiemu? Mnie się takich pytań nie zadaje...

Później zostałem wybrany na walnym zebraniu delegatów w Ustroniu do zarządu regionu śląsko-dąbrowskiego "Solidarności" (jako jedyny kapeenowiec). Szefem zarządu został wybrany wtedy Alojzy Pietrzyk.

Potem brałem także udział w zajęciu biur ZSMP w Wodzisławiu i w okupacji komitetu wojewódzkiego PZPR w Katowicach.

Zebraliśmy się do południa. Był KPN (z Adamem Słomką) i NZS. To był kilkupiętrowy budynek. Tam było ze 200 chłopów. Wygoniliśmy ich i cześć. Było piękne zdjęcie w jednym z czasopism zagranicznych, jak ja legitymuję dowódcę zomowców i spisuję jego dane.

Potem mnie wyrzucili z zarządu regionu "Solidarności", bo uznali, że nie może być członkiem zarządu osoba, która jest członkiem jakiegokolwiek partii.

Wystąpiłem z "Solidarności" i brałem udział w zakładaniu związku zawodowego "Kontra" (który istnieje do dziś). Razem ze mną było tam więcej osób z KPN-u: Basia Czyż, Tomek Karwowski... Byłem nawet pierwszym przewodniczącym Komisji Krajowej tego związku zawodowego (w latach 1991-1993).

A w 1991 roku zostałem posłem z listy Konfederacji Polski Niepodległej do Sejmu I kadencji (1991-1993).

Do 1996 roku działałem jeszcze w KPN (byłem członkiem zarządu obszaru), a potem, jak nastąpiły rozłamy w KPN-ie, to odszedłem.